

Krzysztof Dorosz: Wolność posłuszeństwa

W świeckich społeczeństwach współczesnego Zachodu upragniona przez większość ludzi wolność to wolność bez odpowiedzialności. Dla dawnych liberałów, takich jak Karl Barth, to tylko karykatura wolności. Dla konserwatystów to nie jest nawet wolność, lecz samowola – pisze Krzysztof Dorosz w ósmym liście do prof. Bartosza Jastrzębskiego.

Drogi Bartku,

I znów sporo czasu już upłynęło od Twojego ostatniego listu. Nieraz już siadałem do komputera, by do Ciebie napisać, ale na przeszkodzie stawały mi już to poważne problemy rodzinne – ciężkie choroby bliskich – już to obezwładniające upały, kiedy umysł działa na wolnych obrotach i z trudnością daje sobie radę z prostymi zadaniami. Lecz cały czas czułem w zakamarkach pamięci smak Twojego listu, a co jakiś czas budził się we mnie impuls rozmowy z Tobą. Chciałem do Ciebie napisać co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, by podchwycić cały szereg Twoich myśli i skwapliwie się z nim zgodzić, po drugie – jak Ci już kiedyś mówiłem – korespondencja z Tobą wyzwala we mnie treści nie tylko zapomniane czy zagrzebane, lecz również nowe, w moim umysłowym i duchowym świecie ciekawe i oryginalne. Za co jestem ci ogromnie wdzięczny.

Dziś nie podejmę poruszonego przez ciebie w ostatnim akapicie tematu zła i teodycei. Sprawa to ogromnej wagi nie tylko dla teologów czy filozofów, ale dla każdego człowieka. Jak sobie radzić z cierpieniem? — pytamy nieraz zagubieni. Skąd zło? — rzucamy w przestrzeń pytanie, czasem tylko z ciekawości, częściej z bólu, z głuchego buntu, a nawet z rozpacz. Pozwól mi zebrać rozproszone myśli i zastanowić się głębiej. Na pewno do tego tematu powrócę. A tymczasem podejmuję dotknięty już przez nas wątek wolności i jej ograniczeń.

Powróćmy zatem na chwilę do naszej poprzedniej wymiany zdań. Cytowałem w swoim liście Mistrza Eckharta, który tak pisał: “Jeśli ktoś wyobraża sobie, że w przeżyciach wewnętrznych, nabożeństwach, w słodkich zachwytach i w szczególnych łaskach Boga otrzymuje więcej niż przy kuchennym piecu lub w stajni, postępuje tak samo, jakby Bogu owinął płaszcz wokół głowy i wsunął go pod ławę. Kto bowiem Boga szuka w jakimś sposobie życia, chwytając ten sposób, traci zaś ukrytego w nim Boga, kto Boga szuka bez takiego sposobu, ujmuje go takim, jakim jest On sam w sobie” (Kazanie 5B, tłum. Wiesław Szymona OP).

Eckhart zapewne protestował w ten sposób przeciwko uwięzieniu Boga w jednym jedynym sposobie życia. O przykłady nietrudno. Tylko medytacja — mówią jedni. Tylko klasztor — powiadają drudzy. Tylko miłość bliźniego — głoszą trzeci. Lecz małe słówko „tylko”, tak wygodne dla wszystkich, którzy pragną uniknąć napięć spowodowanych współżyciem z nieuchwytną Tajemnicą, nieraz prowadzi do ubóstwienia tej czy innej drogi prowadzącej do Boga. Z czego naturalnie nie wynika i wynikać nie może, byśmy z owych sposobów mieli rezygnować. „Istnieje realne niebezpieczeństwo — piszesz — iż odrzuciwszy wszelkie „sposoby” będziemy poruszać się

całkiem po omacku niczym wędrowcy bez mapy, w gęstej mgle. Musisz przyznać — powiadasz — że nader łatwo w tych kwestiach o błędne rozumienie wolności chrześcijańskiej i immanencji Boga.”

Jesteśmy istotami ułomnymi i na jakiegokolwiek drodze potrzebujemy określonych metod i działań. Inaczej nie posuniemy się ani na krok

Tak, przyznaję i całkowicie się z Tobą zgadzam. Jesteśmy wszak istotami ułomnymi i na jakiegokolwiek drodze — czy to będzie nauka gry na

fortepianie czy obcego języka — potrzebujemy określonych metod i działań. Inaczej nie posuniemy się ani na krok. Dotykamy tu szczególnego paradoksu właściwego ludzkiej kondycji, szczególnie trudnego w sferze duchowej. Bo “istotą chrześcijaństwa — jak piszesz — jest właśnie owo napięcie pomiędzy formą, a jej przekraczaniem. Tego napięcia nie należy znosić — przez usuwanie któregoś z jego biegunów — ale trzeba w nim trwać.” Być może o to właśnie chodziło Mikołajowi z Kuzy czy św. Bonawenturze, kiedy rozważali jedność przeciwieństw. A chrześcijańska wolność najwyraźniej należy do sfery tego arcyparadoksu.

„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” (Ga 5,1) — przywołujesz św. Pawła, nie zapominając o jego przestrodze: „Wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje”(1Kor 10, 23). Słowem, wolno wszystko, a zarazem nie wszystko. Pozwolisz, że tę wolnościową jedność przeciwieństw spróbuję teraz trochę rozwinąć.

Karl Barth, jeden z największych protestanckich teologów XX stulecia (Hans Urs von Balthasar poświęcił mu obszerne studium), powiedział kiedyś w wywiadzie radiowym, że uważa się za liberała, ponieważ liberał jest człowiekiem odpowiedzialnym. Wolność — dodał — jest zawsze zakorzeniona w odpowiedzialności. To prawda. Lecz również odpowiedzialność zakorzeniona jest w wolności. Ten, kto nie jest wolny, nie jest też odpowiedzialny, ponieważ jego wola poddana jest woli innych. A związek odpowiedzialności i wolności nie jest po prostu przypadłością natury, lecz wynika z ludzkiej wiary: w Boga, w wartości, w zasady etyczne.

Tymczasem w świeckich społeczeństwach współczesnego Zachodu upragniona przez większość ludzi wolność to wolność bez odpowiedzialności. Dla dawnych liberałów, takich jak Karl Barth, to tylko karykatura wolności. Dla konserwatystów to nie jest nawet wolność, lecz samowola. Niewątpliwie zatem wolność nie jest ani jednoznacznym dobrem, ani wszechpotężnym bogiem. Nie samą wolnością człowiek żyje i nie samą wolnością buduje ład własnej duszy lub zbiorowego organizmu. Wolność nie wyda owoców bez udziału mądrości, prawdy i dobra.

W poemacie Johna Milтона *Raj utracony* anioł Michał wyjaśnia Adamowi, że utracił on „prawdziwą wolność”, ponieważ ta była nierozzerwalnie związana z cnotą mądrości. To przywołane przez poetę tradycyjne ujęcie wolności pewnie zaskoczy tych, którzy widzą w niej możliwość robienia tego, co dusza zapagnie. Lecz pisarze tacy jak Milton — przed nim zaś Dante, Boecjusz i inni — uważali autonomiczną jednostkę, która swobodnie folguje swoim pragnieniom, za duszę zniewoloną.

Zniewoloną, ponieważ wolność królująca z dala od innych wartości i oddana spełnianiu własnych pragnień stała się pusta i ślepa. „Wszyscy ludzie na naszej ziemi wołają o wolność i każdy ma się za człowieka wolnego; mimo to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że wolność stała się pusta” — stwierdził Karl Jaspers, jeden z najwybitniejszych liberałów dwudziestowiecznej filozofii, w eseju pod tytułem „Wolność i autorytet”. [1] Te słowa, napisane blisko 70 lat temu nie straciły na aktualności.

*Wolność królująca z dala od
innych wartości i oddana
spełnianiu własnych pragnień
stała się pusta i ślepa*

Przez ostatnie 400
lat idea i
rzeczywistość
wolności oparte były
na zapierającym
oddech w piersiach
obrazie

autonomicznej jednostki, która jest w stanie ukształtować całe swoje życie wyłącznie według własnych pragnień. Ponieważ każdy człowiek rodzi się wolny — zawyrokował Jean-Jacques Rousseau — jego godność wymaga, by słucał tylko siebie. Idąc śladami Rousseau współczesny człowiek marzy o całkowitym samostanowieniu i pragnie wyzwolenia ze wszystkich tradycji, wartości, opinii i relacji, które wiążą go i obciążają. Ba, pragnie również wyzwolenia od uwarunkowań natury. I oczywiście od wszelkiego autorytetu. Lecz czy od autorytetu można się wyzwolić? Nie, nie można — daje jasno do zrozumienia Jaspers. „Wolność jest pusta, jeżeli nie baczy na autorytet, autorytet zaś jest fałszywy, jeśli nie pobudza wolności. [...] Wolność i autorytet tworzą nierozzerwalny związek.” [2]

Pojęcie autorytetu pochodzi ze starożytnego Rzymu. Po łacinie *auctor* to ten, kto daje początek pewnej rzeczywistości i dba o jej rozwój; *auctoritas* to siła, która tej rzeczywistości daje pole do popisu, wspomaga ją i umacnia. W przekonaniu Jaspersa wszelki autorytet w ostatecznym rachunku zakorzeniony jest w Transcendencji. Innymi słowy, jego źródłem jest Bóg, jego człowieczym naczyniem wiara. Jednocześnie religijna wiara jest drogą wolności, wyzwoleniem od fałszu, złudzeń i zła. Tak w chrześcijaństwie, w judaizmie czy w buddyzmie wiara prowadzi od niewoli ciemności do wolności światła.

Chrześcijanie z dawien dawna wiedzieli, że Chrystus wyswobodził nas ku wolności, lecz dziś niektórzy zaczynają zdawać sobie sprawę, że wolność jest nie tylko celem chrześcijańskiego życia, lecz również jego warunkiem. Nie jest to zresztą żadne novum. Chrześcijańscy teologowie i mistycy wielokrotnie o tym mówili i pisali, ale ta prawda z trudem torowała sobie drogę do serca i duszy nawet przykładnego wyznawcy Chrystusa. Być może musieliśmy poczekać na kryzys chrześcijańskiej cywilizacji, być może trzeba nam było doznać trzęsienia duchowej ziemi w kulturze europejskiej i rozpadu religijnych pewników, by zdać sobie sprawę, że Chrystus niczego nam nie narzuca, lecz czeka na nasze “tak”.

Niemniej jednak związek między wolnością i wiarą nie jest ani prosty, ani oczywisty. I nigdy nie będzie. Wolność, tak jak miłość czy przyjaźń, pozostanie sztuką. Jednym z archetypów europejskiej świadomości jest Księga Wyjścia. Uświadamia nam, że sam Bóg prowadzi nas do wolności. Tak Biblia Hebrajska, jak i Ewangelia są tego głęboko

świadome. “Jeśli więc Syn was wyswobodzi — czytamy u św. Jana — prawdziwie wolnymi będziecie” (8,36). Ale czy my naprawdę dobrze rozumiemy dziś te słowa? Czy możemy uchwycić ich pełny sens?

Tak, możemy, jeśli pojmiemy całą naszą istotą, że wolność to nie tylko wyzwolenie ze wszystkiego, co nas więzi i pęta. To także posłuszeństwo. Na tym właśnie polega nierozzerwalny związek wolności i autorytetu, o którym pisał Jaspers, na tym oparty jest paradoks religijnej wolności, czyli jedność przeciwieństw, bez której nie istnieje autentyczna wiara. I dlatego każda autentyczna wiara jest trudna. Naszym umysłem tak trudno pogodzić się ze współistnieniem dwóch pozornie odpychających się biegunów. Wolimy, ba, domagamy się albo jednego, albo drugiego. Zwłaszcza, że jedność wolności i posłuszeństwa oznacza, że tym bardziej jestem wolny, im bardziej jestem posłuszny Bogu. Pojąć tego umysłem niepodobna, lecz przeżyć w głębi duszy na pewno.

W świeckiej kulturze europejskiej ostatnich kilkuset lat bunt przeciwko Bogu uchodził za przejaw godności człowieka. Był to bunt przeciwko samozwańczemu władcy, który ogranicza ludzką wolność i narzuca nam czynienie rzeczy, których nie tylko nie chcemy czynić, ale przed którymi wzdraga się nasze sumienie. Bunt przeciw Bogu często widziano jako wykwit szlachectwa duszy i owoc humanizmu, dla którego wartość człowieka stała najwyżej. Dziś, w XXI wieku, można jednak zapytać, czy był to rzeczywiście bunt przeciwko Bogu, czy przeciw jego obrazom i maskom mimowolnie stworzonym przez Kościół i przez samych chrześcijan. Czy człowiek odrzucał władzę rzeczywistego Pana świata, czy też jego idoli?

*W świeckiej kulturze
europejskiej ostatnich
kilkuset lat bunt przeciwko
Bogu uchodził za przejaw
godności człowieka*

Jedno i drugie.
Odwołując się do
rozumu, odrzucił
urągające ludzkiej
inteligencji,
prostackie wizerunki
Stwórcy. Ulegając
jednocześnie

pozbawionym rozumu rojeniom, porzucił prawdziwego Boga, zakładając, że niebiosy zaludnione są jedynie niemądrymi tworam ludzkiej wyobraźni. Nic dziwnego, że zapragnął wyzwolenia od ich małodusznej władzy. Jak zapragnął, tak uczynił. Lecz wylewając przysłowiowe dziecko wraz z kąpielą, za swoje wyzwolenie zapłacił ogromną cenę. Spójrzmy na świeckiego człowieka europejskiej cywilizacji. Przekonany o swojej wolności i autonomii, żyje i postępuje tak jakby Boga nie było. Świadomy swoich ogromnych możliwości, korzysta z fizycznej i duchowej władzy nad światem, pragnie być swoim własnym panem i zbudować człowiecze królestwo na ziemi bez oparcia w niebiosach. Słowem, chce być sam jako bóg. Im dłużej jednak buduje swoje królestwo, im większą daje sobie wolność i autonomię, aż po wolność ustanawiania granicy między dobrem a złem, tym bardziej nęka go poczucie pustki.

Bo nieograniczona autorytetem wolność wyboru nie daje ni radości, ni spełnienia. Przytłacza nas, czujemy się jak szczur w labiryncie, który nie wie, którądy pobiec. Straciliśmy orientację, straciliśmy również busolę. Żyjemy w duchowej niepewności, szukając oparcia, a czasami nawet ratunku, w codziennym życiu i w materialnym wymiarze świata, który wydaje nam się na tyle konkretny i jednoznaczny, że nie skazuje nas na błędzenie i niepewność, która niszczy nasze żywotne siły.

Karl Barth twierdzi, że władza człowieka nad światem – człowieka, który całkowicie wyemancypował się wobec Boga – jest nie tylko iluzoryczna, ale i niebezpieczna. Jest w gruncie rzeczy nie władzą, lecz zniewoleniem. Ucieczka ze sfery panowania Boga – powiada Barth – skazana jest na niepowodzenie. Jest mitem człowieka, który roi sobie, że stał się duchowo pełnoletni i zyskał metafizyczną suwerenność. Za emancypację wobec Boga człowiek płaci utratą własnych mocy. Jego zdolności i talenty, jego fizyczne i duchowe siły, jego pragnienia i marzenia przestają mu podlegać i niczym uczeń czarnoksiężnika zaczynają żyć własnym życiem. Im bardziej człowiek uniezależnia się od Boga, tym bardziej one uniezależniają się od człowieka. Im bardziej przestaje nad nimi panować, tym bardziej one panują nad nim. Już nie jemu służą, ale on im. Ponieważ człowiek rzadko jest tego świadom, ich panowanie jest tym bardziej niebezpieczne.

Te zdolności i talenty, te władze duszy i ciała powierzone są człowiekowi przez Stwórcę. Ich przeznaczeniem jest służba Bogu. Gdy jednak człowiek zaprzęga je do służby samemu sobie, odrywają się od niego, uniezależniają i w końcu podporządkowują własnym chaotycznym celom. Zyskują samoistną rzeczywistość, choć jest to rzeczywistość pozorna. Natomiast ich władza nad człowiekiem jest aż nadto realna. Barth nazywa je „bezpańskimi mocami”. Nieraz roszczą sobie pretensję do odgrywania wobec człowieka roli absolutu. Lecz co by się stało – retorycznie pyta teolog – gdyby triumfujące bezpańskie moce natrafiły na przeszkodę, której nie są w stanie pokonać? Taka przeszkoda istnieje: naprzeciw królestwa ludzkiego chaosu wznosi się królestwo Bożego ładu. Dlatego chrześcijanie modlą się: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Kładąc wielki nacisk na ukrycie Boga w Objawieniu, Barth podkreślał wolność i człowieka, i Boga. Lecz w przeciwieństwie do przywołanego już Jana Jakuba Rousseau niewzruszenie twierdził, że ludzka wolność jest darem Bożej Łaski. Dlatego nakaz Boga kierowany do człowieka interpretował nie w kategorii „musisz”, lecz „możesz”. Śladami Bartha podążył francuski myśliciel protestancki – Jacques Ellul. Bóg – pisał Ellul – objawia nam się jako miłość, miłość zaś równoznaczna jest z wolnością. Bóg objawia się nam jako ten, który nas wyzwala. Słowa Bożego mamy więc słuchać nie pod przymusem, wyłączwszy serce i wrażliwość człowieka wolnego. Wolność wszelako nie oznacza dowolności, nasza interpretacja bowiem związana jest ściśle ze Słowem Tego, który jest naszym Panem.

*Droga człowieka wierzącego
prędzej czy później musi
przejsć przez paradoksy i
dylematy, przez sprzeczności,
między którymi stale trzeba
wybierać*

Nie ma więc łatwych rozwiązań. Droga człowieka wierzącego prędzej czy później musi przejsć przez paradoksy i dylematy, przez sprzeczności, między

którymi stale trzeba wybierać. Ellul nie przestaje podkreślać, że Bóg – zarówno Starego jak i Nowego Testamentu – jest wyzwolicielem, który uwalnia człowieka od jakżeż licznych form duchowego spętania. Lecz wola Boga nie jest prawem, które więzi człowieka. Jeżeli Bóg jest wolny i suwerenny, nie będzie znosił karmionego lękiem poddaństwa niewolników. Owszem, Bóg oczekuje od nas służby i posłuszeństwa, lecz tylko wówczas, gdy ofiarujemy Mu je dobrowolnie i w wolności. Ta myśl nieobca była chrześcijaństwu od pierwszych wieków. Greccy

ojcowie Kościoła nieraz powtarzali, że Bóg mocen jest wiele rzeczy uczynić z wyjątkiem zmuszenia człowieka do miłowania Go. Dlatego posłuszeństwo woli Boga jest wolnością – powiada dobitnie Ellul.

Karl Barth ma rację, mówiąc, że wolność i autonomia człowieka świeckiego są złudzeniem. Ma też na pewno rację, twierdząc, że władza człowieka nad światem – człowieka, który całkowicie wyemancypował się wobec Boga – jest nie tylko iluzoryczna, ale i niebezpieczna, ponieważ naprawdę jest nie władzą lecz zniewoleniem. Ma po stokroć rację, kiedy w posłuszeństwie i służbie człowieka wobec Boga upatruje dobro. Tyle, że służba i posłuszeństwo to nie bezwzględna wierność jednoznacznym i zniewalającym nakazom, które – jak powiada Eckhart – owijają Bogu płaszcz wokół głowy, lecz życie w wolności – nie sobiepańskiej i pysznej, nie płynącej z własnego widzimisię, lecz ograniczonej Słowem. Ta służba to pełna odpowiedź całego człowieka – jego umysłu i serca, jego duszy i ciała – na Objawienie Boga. To odpowiedź oparta na paradoksie wolności posłuszeństwa, nieodzownym – jak sądzę – wymogu duchowej drogi chrześcijanina XXI wieku.

I na koniec, Bartku, nie pozostaje mi nic innego, jak raz jeszcze przywołać wielkie słowa św. Pawła: *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus*. I dodać: ku wolności, do której trudną drogę, pełną wymogów, a czasem nawet cierpienia, wskazuje nie człowiek, lecz Bóg.

Bardzo serdecznie,
Krzysztof

Przeczytaj odpowiedź Bartosza Jastrzębskiego

I część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Europejczyk stał się istotą duchowo zamkniętą

Bartosz Jastrzębski: Żądania tolerancji i świeckości mogą stać się tyranią tolerancji i ateizmu

II część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Sobór Trydencki powinien przyjąć dobre owoce Reformacji

Bartosz Jastrzębski: Protestantyzm wyniósł porządek świecki nad boski

III część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Poszukując Boga w ciemności i niewiedzy

Bartosz Jastrzębski: Religia, która nie tworzy sztuki nie jest prawdziwa

IV część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Gdzie iść po śmierci?

Bartosz Jastrzębski: Chrześcijaństwo całkowicie przenika duszę

V część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: O duchowej intuicji

Bartosz Jastrzębski: Bądźmy roztropni niczym węże

VI część korespondencji

Krzysztof Dorosz: Serce — najgłębsza istota człowieczeństwa

Bartosz Jastrzębski: Wewnętrzna przestrzeń spotkania z
Transcendencją

VII część korespondencji:

Krzysztof Dorosz: Epifania Boga w świecie

Bartosz Jastrzębski: Potrzeba nam serca rozumnego

[1] "Freiheit und Autorität" w: Karl Jaspers Das Wagnis der Freiheit
Gesammelte Aufsätze zur Philosophie, Piper, München Zürich 1996
S.155.

[2] Ibid. s. 149.